

SYCYNA

00-372 Warszawa
ul. Foksal 16

41 21-05 97
Nr z dn.



Zaświaty w Supraślu

Grzegorz Janikowski

DZIWNE to przedstawienie. Akcja najnowszej premiery Towarzystwa „Wierszalin” – Teatr rozgrywa się na kirkucie, żydowskim cmentarzu, w przestrzeni zapomnianej i magicznej. Pośród macew (płyt cmentarnych), które znaczą groby konkretnych ludzi i los wymordowanego narodu żydowskiego. Cały spektakl toczy się niejako w dwóch czasoprzestrzeniach. Jest rapsodyczną opowieścią o wielkiej i tragicznej miłości Lei i Chanana, a zarazem historią o nigdyś bogatej kulturze polskich Żydów, wydobytą z mroków niepamięci. Jest opowieścią o nieobecności, braku. Golec Chanan (bardzo dobra rola Grzegorza Artmana) zakochuje się w Lei (Joanna Kasperek). Jej ojciec, Sender (Marek Tyszkiewicz), odrzuca starania chłopaka i postanawia wydać córkę za bogatego Żyda. Zakochany młodzieniec, który pokutował i modlił się z nadzieją na boskie wyroki, traci wiarę. Popęnia samobójstwo i, jako niespokojny duch niczym Upiór z IV części *Dziadów*, tuła się po ziemskim padole. Nie potrafi zerwać miłosnych więzów. Tak jak śmiertelnie ugodzony Mic-

niślawskiego, Jewgienija Wachtangowa, który przygotował jej inscenizację w moskiewskim teatrze „Habima” (1922).

Piotr Tomaszuk, twórca teatralnej stylistyki „Wierszalina”, tym razem patronował projektowi i ograniczył się do opieki inscenizacyjnej nad przedstawieniem. Reżyserem samego spektaklu jest Amerykanin żydowskiego pochodzenia Michael Griggs. Występuje w nim gromada aktorów z Supraśla, którzy przyjmują określone role, a po chwili znów zlewają się w anonimowy tłum, wiejskie zgromadzenie, a może współczesny odpowiednik chóru z antycznych tragedii. Konwencja ludowej przypowieści, misteryjnej ballady znana jest z innych przedstawień „Wierszalina”, choćby ze znakomitej *Kłątwy* Stanisława Wyspiańskiego. Ale tym razem twórcy spektaklu wystawili utwór obcy im kulturowo i obyczajowo. I nie ukrywają tego, co należy poczytać im za zasługę. Teatr rapsodyczny, prezentujący potęki i metafizyczne treści sztuki, jest chyba jedyną odpowiednią formułą dla tej opowieści. To teatralna podróż w poszukiwaniu

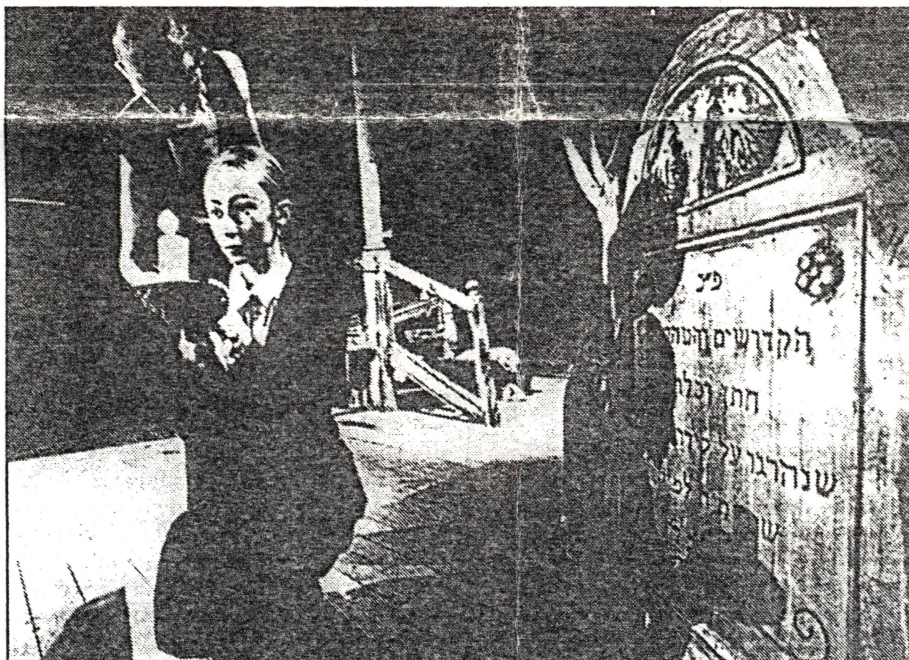
skuje obłudę Sendera i naznaczy mu pokutę. Dopiero wtedy zmierzy się z duchem Chanana, który zamieszkał w ciele Lei. Duchem silnym mocą przyrzeczenia Sendera. Dopiero uderzenie Mojżeszową łaską i zawezwanie tręb żydowskich świętych pozwala Ezrielowi wypędzić Chanana z ciała Lei. Po chwili otoczy ją kręgiem z piasku i soli, który ma ją chronić przed nieczystym duchem. Chanan nie może powrócić do ciała Lei. Może tylko z oddali opowiedzieć jej o swojej miłości. To ona przekroczy magiczny krąg – zdecyduje się na śmierć, która połączy ją z wybranym. W finale spektaklu, za przesłoną chustą, widać dwa cienie tańczące niespełniony na ziemi taniec obłubieńców.

Przedstawienie rozpoczyna Żyd wieczny tułacz – Meszulach (Aleksander Skowroński). To on, niczym Guślarz, zjawia się nagle na scenie, to on wyjmuje z podróźnej walizy menorę (siedmioramienny świecznik) i przygotowuje szabasowy wieczór. To on wreszcie daje początek tej bolesnej opowieści o zapomnianej rasie, kulturze, religii. Aktorzy z „Wierszalina” prezentują fragmenty żydowskich „Dziadów”, punktując przełomowe momenty i wydarzenia.

Jak zwykle w obrzędowym teatrze z Supraśla ważną rolę odgrywa plastyka. Drewniane macewy z naklejonymi fotografiami zmarłych Żydów (zdjęcia udostępnione przez Fundację Shalom z wystawy *I ciągle widzę ich twarze*), metalowe drzwi do synagogi, drewniane mogiłki-macewy. Aurę odpominania nieobecnych podkreśla muzyka Jacka Ostaszewskiego, którą na żywo odgrywają na klawirze i puzonie Wojciech Dunaj i Stanisław Kruciński. To właśnie oni wtórują wydarzeniom na scenie, kreują aurę tego spektaklu.

Nie wiem, czy jest to wybitny spektakl „Wierszalina”. Myślę, że potrzeba czasu, by uleżał się w pamięci aktorów. Uważam jednak, że jest to ambitna i ważna próba zmierzenia się z chasydzkimi zaświatami. Tym cenniejsza, że podjęta przez teatr z Supraśla, z pogranicza kultur i wierzeń.

Obok kadisza, który za dusze zmarłych odprawiają ocaleni, jak refren powraca w tym przedstawieniu ludowy zaśpiew: „wszystko złuda, urój. O słona szata ich wielkości!”. To gminna mądrość i bolesna konstatacja braku, pustki po polskich chasydach, ich kulturze i obyczajach. Ale może prawdą jest, że sprawiedliwi są nie tylko ci, którzy ratują czyjeś życie. Może na to miano zasługują także ci, co ratują pamięć.



Scena z Dybbuka. Joanna Kasperek (lea) i Grzegorz Artman (Chanan)

kiewiczowski kochanek szuka „lubego oblicza”, Chanan (Dybbuk) może śmiało powiedzieć: „Na świecie jeszcze, lecz już nie dla świata!” Bo „dibbuk” po hebrajsku znaczy tyle, co „połączenie, przywiązanie”. W żydowskim folklorze słowo to określa stan duszy zmarłego grzesznika, która nie może odejść z tego świata, duszy, która poszukuje ciała żywej istoty, by wejść w nie, opętać jej umysł.

Dybbuk Szlojmeja An-skiego (S.A. Rappoport) to najbardziej znana sztuka żydowska. W tradycji teatralnej zapisała się dzięki inscenizacji ucznia Konstantego Sta-

nieobecnego. Duch Chanana wchodzi w ciało Lei, bo wciąż ją kocha. Ma prawo być przy niej. Niegdyś Sender obiecał przyjacielowi, że jeśli ten będzie miał syna – on odda mu Leę za żonę. Losy Żydów w XX wieku zaświadcza o bolesnej diasporze. Chanan po latach powrócił do ojczyzny, a Sender udawał, że go nie rozpoznaje. Odrzucił syna przyjaciela. Spotyka go za to słusznna kara. Reb Ezriel wytacza mu proces, w którym Sender musi odpowiadać na skargi zmarłego Chanana. Sąd Tory, najwyższy sąd religijny, poprzedza egzorcyzmy. Reb Ezriel najpierw osądzi i zdema-